



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja
we Lwowie
ulica Teatyńska
liczba 23,
dokąd też wszy
stkie przesytki,
wkładki i prenu
meraty adreso
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

P I E S

osadnika okolic miasta Silverton.

(Zdarzenie prawdziwe opisane w gazecie „The Silverton Republican“)

(Ciąg dalszy).

Słońce w kształcie ogromnej kuli miało się ku zachodowi, ozlaczając dzikie puszcze Collorado. Naraz kilkunastu Indian zeskoczyło z koni puszczejac je wolno, co miało oznaczać pobliską wieś; pokładli się na ziemię przykładając uszy do niej i słuchali pilnie; lecz prócz dalekiego szczekania psów nie usłyszeli. Przystanąła cała karawana, jeden zawył jak czarny „wilk“, naco odpowiedziało mu kilku zdala tym samym głosem. Po tej ceremonii udali się dalej w pochód. Noc była zupełna, cisza panowała dokoła, a prócz szumu starożytnych cedrów nie słychać nie było.

Po chwili weszli w granice osady w ogromnych lasach Col-lorado położonej. Straże graniczne Indian, powitały ich głośnym wyciem „Neu-nosaha poho! (wielki duch niech was błogosławi); gwar się zwiększał, szczekanie psów i ryk bydła z rzeniem dzikich koni, zwiększał ten złowrogi chaos.

Weszli z krzykiem w wieś Indian. Wielu Indian leżało pijanych pokotem na ulicach brudnych tuż pod wiguanami. Starecy, kobiety i nagie dzieci z ogniem z łuczywów z paproci

z dzikim krzykiem witali wojowników wielkiego ducha, ciesząc się z jutrzejszego tryumfu i okropnych męczarni nieszczęśliwego osadnika.

Cały pochód zatrzymał się przed wiguanem wielkiego wodza, szczepu Ossagów Czarnego Sępa (Nataha-wawa), strojnym w oszczepy, łuki, strzelby starego kalibru, pióra i kilkudziesięciu „skalpami“ zdartymi z niewinnie pomordowanych osadników, poległych pod morderczym nożem tego Indyjskiego krwawego wodza.

Wódz pijany zataczając się, wściekłym wzrokiem szakala zmierzył nieszczęśliwego jeńca i grzmiącym głosem krzyknął: „Ha! blada twarz, jesteś! twój skalp, jako z walecznego wojownika białych twarzy, zabierających naszą ziemię od wielkiego „Neunosaha“, nam nadanej. Z tryumfem, powiedźcie go do „Sakhi“, (rodzaj pasa, na którym Tomagh i nóż skalpowy wodzowie wieszają razem z znacznieszymi skalpami) zawołał wielki wódz, czerwonych wnuków wielkiego ducha „Czarny Sęp! Nataha wawa! Śmierć! śmierć! bladej twarzy“ i wyjąwszy rewolwer z złotą rękojeścią, dany mu w darze pewnie od jakiegoś Anglika, byłby już strzałem odebrał życie osadnikowi, gdyby nie inni podrzędni wodzowie; którzy grożąc mu karą ludu, jeżeli jeńca do jutra nie zatrzyma, dla widoku całej osady. Po tych słowach odprowadzili okropnie znękanego osadnika do wiguanu obok wodza i rzucili go na gołą wilgotną ziemię związanego, stawiając 4 Indian jako straż, do jutra rana. Po rozejściu się Indian, czterej na straży siedzący u wehodu wiguanu głośno to znów cicho gwarzyli, co wszystko osadnik doskonale rozumiał. Rozprawiali o jutrzejszym dniu, rozkoszując już naprzód okropnymi mękami, wolno palącego się ciała jeńca, popijając ze skórzanej beczułki straszliwą „wodę ognistą“ (Rey wiskey). Błady księżyc wszedł na cudowne niebo; cisza dokoła panowała, przerywana sennem wyciem pijanych Indian, szczeniem psów, szumem borów i nawoływających się straży Indian, głosem wycia wilków i płaczem puszczyków. Pod wpływem strasznego siarczystego alkoholu Indianie przemawiali do jeńca głosem groźnym, że jutro zostanie jeńcem i niewolnikiem Straszne go czarnego ducha puszczy Ameryki (Koro-Drziben-Neu-nossaha) ale nie wojownikiem wielkiego ducha ojca wszystkich Indian.

Osadnik słuchając niby obojętnie, drzał na myśl blizkich

okropnych mąk, myśląc o swoich kochanych dzieciach i żonie, zrozpaczonych za swym kochającym ojcem.

Indianie już całkiem pijani i odurzeni „wodą ognistą“ betkocząc, zwaleni bezwładnie z nóg, głośnym chrapaniem zdradzali swój ciężki sen.

Wieses pogrążony w rozpacz, z bólu i udręczenia krępującymi go więzami rzucił się na bok i lekko usnął. Naraz słyszy słaby łomot, jakby daleki tentent kilkuset koni i słabe głosy strzałów; coraz wyraźniej słyszy przekonywując się, że nie marzy. Tentent wzmacnia się, słyszy go dobrze, ucho mając przy ziemi; poznaje, że są to konie regularnie pędzące i że tentent pochodzi od białych osadników. Indianie bowiem pędząc na koniach, biegną nieregularnie, dziko, nie mogąc się do tego przyzwyczaić. Cisza do koła, tentent wzmacnia się tak, że już go słychać na wolnym powietrzu w wiguwaniu. Strzały coraz rzęsiście, krzyki donośniejsze. Była to utarczka straży Indian z osadnikami w padających w granice osady.

Gorące modły wznosił do stóp litościwego Boga, prosząc Go o szczęście dla swych przyjaciół i o życie swoje dla swych dzieci i starych rodziców. Republikanie wpadli do wsi z głośnym trzykrotnym krzykiem: „Good Saave! (Boże szczęście!) rozbiegając się po wszystkich stronach wsi; huki strzałów wzmacniały się. Słyszał je dobrze nasz jeniec i łomot ciał spadających pijanych Indian, ze snu porwanych, a jęki konających i ich śmiertelne charczenie tuż obok namiotu, okropne na osadniku robiło wrażenie. Naraz tuż za ścianą wiguwanu słyszy szczeł ciężkich amerykańskich „Rapairów“ i kilka strzałów rewolwerowych; kilka ciał Indian ciężko padło na ścianę namiotu waląc ją, w tém o eudo! „Stoops“ biedna psina, zwalany błotem, wpada cały na twarz osadnika, liżąc ją, wyjąc i szczekając z radości odszukania swego kochanego pana i przyjaciela. Osadnik serdecznie zapłakał.

(C. d. n.)

W obronie zapoznanych.

Gdy się rozglądniemy w ogromnym państwie przyrody przekonamy się, że nie brakuje tam dobrze zorganizowanej policyi. t. j. straży polnej i lasowej, ochraniającej świat roślinny od niszczącej działalności żarłocznych, nieprzeliczonych owadów.

A mimo to jakżeż często smutnie doświadczamy, że właśnie ta do usług i dobra naszego powołana straż pada ofiarą ciemnoty, złościwości i brutalstwa.

Ileż to rodziców znajdziemy dziś jeszcze, którzy dzieciom swoim nie ganią wybierania z gniazd jaj ptaszyc, a nawet i młodych ptasząt, o których przecież już raz każdy wiedzieć powinien, że one są dla nas bardzo pożyteczne, a niszczenie ich przynosi nam niepowetowane szkody.

Sławny przyrodnik Tschudi mówi o tem: „Zaprawdę, jestto postępowanie niegodziwe i zasługuje na taką samą karę jak kradzież; rozumny i dobry chłopiec nigdy do takiej psoty ręki nie przyłoży“. A na innem miejscu zauważa: „Najczęściej dopuszcza się tego niewiedomość ludzka na gadach, do których tak wielką a bezzasadną czuje odrazę“, a które tak często okrutnie pokaleczone i rozmiażdżone znajdujemy po drogach.

Widziałem niedawno w pobliżu stawku zabitego węża zakrońca około 110 centymetrów długiego a przy nim 40—50 jaj, z tych 18 wielkości jaja gołębiego. W żołądku jego były wyłącznie szczątki nieprzetrawionych jeszcze chrząszczów rozmaitego rodzaju. Z tego stanowczo wnosić możemy, że wąż ten nie tylko, jak twierdzą przyrodnicy, żywi się żabami, lecz także innymi owadami. Żyje on w wodach stojących i na miejscach niskich, blisko wód. Po wodzie pływa z trudnym do opisania wdziękiem. Po ziemi pełza szybko, czyniąc zgrabne, esowate zwroty. Pożera także myszy a w wodzie przeważnie żywi się żabami i z tego względu jest użytecznym właścicielom rybnych stawów, bo wytępia płazy, które ikrę ryb zjadają. Mleko krowie bardzo lubi. Nie jest jadowity i nie może szkodzić. Niedrażniony nie kąsa nigdy, a gdy się człowiek do niego zbliży, zwraca głowę ku niemu i syczy; rzadko jednak odważa się ukąsić, lecz rozumie się bez złego skutku.

Wiosenne ciepłe słońce wywabia z kryjówki po długim śnie zimowym *padalca*, także zupełnie nieszkodliwego. Lecz zaledwie go dojrzy oko przechodnia, a już wznosi na niego kij i silnym razem odłącza głowę od tułowia, który często jeszcze drgający nadarza nam się widzieć, jako smutny dowód przesądu człowieka. *Padalce* są to zupełnie niewinne istoty, żyją na miejscach niskich, wilgotnych, bagnistych. Żywią się najwięcej dżdżownikami, ślimakami tudzież owadami, czynią więc lasom i łąkom wielką przysługę, a ludziom są zupełnie nieszkodliwe. *Padalcem*

lub krucholcem nazywają go dla tego, że ogon jego łatwo odłamuje się jak u jaszczurek; — *ślepuką* lub *śleponem* dla malutkich oczu, na Rusi *miedzianicą* dla barwy. Lud nie przepuszcza mu nigdzie, gdziekolwiek go tylko napotka.

Temu samemu losowi podpada i *ropucha*. Jako płaz nocny kryje się za dnia pod kamieniami lub w miejscach wilgotnych po ogrodach, lasach i polach, a często i w piwnicach. Wieczorem wychodzi na łowy, łowi ślimaki, gąsienice, chrząszcze i inne owady. Drażniona lub złapana nadyma się i wypuszcza z brodawek ciecz gryząca, wzbudza więc obrzydzenie, nie jest wszakże szkodliwą i jadowitą, jak wielu mniema i niezasługuje na prześladowanie, na jakie jest wystawiona. Dla ogrodów jest bardzo pożyteczna i dawno już poznano się na tem w Anglii i we Francyi, gdzie gospodarze więcej kupują płaz ten użyteczny.

Co rok w Paryżu, po za ogrodem botanicznym odbywa się targ na ropuchy. Tłum kupejących szczególnym tym towarem, wytacza na rynek wielkie bryki, wydobywając z nich gołemi rękami żadaną ilość płazów, które milionami nagromadzone, przedstawiają jedną, posuwającą się masę. Targowica składa się z kupców i nabywców, którzy biorą większe i mniejsze partie, rozsyłając je ogrodnikom i gospodarzom rolnym. W chwili obecnej w Paryżu płacą za 100 ropuch 60 franków, w Londynie znacznie więcej, czasem franka od sztuki. Przy tej sposobności warto nadmienić, iż głównem siedliskiem ropuch jest wyspa Ceylon, gdzie dobiły się najwyższego znaczenia, chowane bowiem w domu jak psy i koty, chronią mieszkańców od napływu niepokojącego robactwa i szkodliwych płazów.

Długo jeszcze tępić będziemy te pożyteczne zwierzęta, nie otrząśniemy się z przesądów, gdyż tkwią one zanadto głęboko w umysłach nie tylko ludu wiejskiego ale i więcej inteligentnych mieszczan, do których to ostatnich błogie skutki przyrodoznawstwa daleko trudniejszą przebijają się drogą, jak do ludu wiejskiego przez szkoły ludowe. Nauczyciel ludowy nie powinien nigdy pominąć sposobności, wybijać z głowy ludowi te przesady i pouczać go, że ptaki, krety, kretomysze (susły), nietoperze, jaszczurki, ropuchy, padalce i inne niewinne płazy są jego pomocnikami i sprzymierzeńcami, których nie prześladować lecz ochraniać należy.

Niedźwiedź litewski.

Jak niedźwiedź spędza życie w kniei, o tem ciekawi będą dowiedzieć się i ci, którzy albo nie mieli sposobności albo nie życzą sobie zaznajomić się bliżej z tym ciekawym „wujaszkiem“. Interesującą zatem będzie treść książeczki napisanej przez radziwiłłowskiego nadleśniczego Krementza, który w rewirze swoim na Litwie przez lat dwanaście szukał znajomości tego zwierzęcia. Spostrzeżenia p. nadleśniczego opisane wiernie a miejscami nawet humorystycznie, wolne od wszelkiej „lacy“ myśliwskiej; czyta się z wielką przyjemnością a nawet z pożytkiem, gdyż znajdujemy tam wiele faktów, obalających wiele przesądnych i zupełnie mylnych wiadomości o życiu tego zwierzęcia. Autor zastrzega się, jakoby to wszystko co o litewskim niedźwiedziu napisał, zastosowaniem być mogło i do innych niedźwiedzi, gdyż w górach mogą zwyczajnie i życie tego zwierzęcia różnić się o wiele od zwyczajów i życia mieszkańca leśnych i bagnistych okolic Litwy. W ogóle tylko możemy to przyznać całemu rodzajowi niedźwiedziemu, że w obecnej porze roku, wysypia się on wygodnie. Szczęśliwy, że w tym czasie, w którym nie zarobić nie może, także i jeść nie potrzebuje.

Gdy dziś weźmiemy książkę historyi naturalnej do ręki, przekonujemy się, że to cośmy dotychczas o tem zwierzęciu wiedzieli, jest bajką wierutną. Sen niedźwiedzia, nie jest snem w całym słowa tego znaczeniu, jak n. p. u świstaka lub jeża; podobnym on jest raczej więcej do rozmarzonego czuwania niż do właściwego snu. Przy najlżejszym szeleście podnosi niedźwiedź głowę i to zwykle kilka razy w rozmaitych odstępach czasu, przypatruje zbliżającemu się i znowu opuszcza głowę na legowisko. „Niedźwiedź pozdrowia“ mówią wtedy chłopci litewscy. Czasami wstaje i ucieka; czasami zaraz napada, a szczególnie niedźwiedzice są do tego bardzo skore. Przechimowanie to trwa od końca Listopada do drugiej połowy Lutego i gdy w tym czasie niedźwiedź powstanie, jestto znakiem, że się już więcej do snu nie ułoży i że zima z swą ostrością ma się ku końcowi. Czy uwierzyłby kto, że niedźwiedzice wędrują często 30 do 40 mil, aby znaleźć odpowiednie zimowe legowisko i że potem corocznie w to samo miejsce wracają? W późnej jesieni, między 25 Października a 10 Listopada wyruszają w małych gromadach i zawsze temi samymi drogami wędrują z bagnistych okolic Południa ku więcej suchym Północy i rozbijają swe legowiska w kniei, każdy z osobna, czy to w parowie, czy na legowisku usłanym z gałęzi lub trzciny, nawet na zamarzniętym moczarze, zasłonionym i ochronionym tylko krzakami. Widocznie im na tem zależy, aby po przebudzeniu się znalazły w pobliżu sposobność do zaspokojenia swego głodu wiosennego a nawet są niedźwiedzice, które taki dobrze wypróbowany rewir przez całe lato nie opuszczają. Niedźwiedzice doświadczone są dość chytre, aby legowisko swe jak najbardziej ukryć i prześladowanie ich tropu, przez boczne obejścia, szerokie skoki i cofanie się wstecz ile możności utrudnić.

U niedźwiedzic, które przekroczyły już wiek młodociany a niedosięły jeszcze roku szesnastego lub osmnastego rozpoczyna się zima

interesownem zdarzeniem, w którym jedno, dwoje, czasem i więcej młodych na świat przychodzi, nie większych jak szczury. Po sześciu tygodniach stają się te młode już dobrze wykształconemi niedźwiedziami w miniaturze, z którymi matka, karmiąca je w godzinach czuwania, wesoło się zabawia. Przebywa ona z swemi młodemi dłużej w legowisku niż niedźwiedź, nie przedsięwzięwszy z niemi dalszych wędrówek, lecz wałęsając się jeszcze kilka miesięcy w pobliżu zimowiska, ćwiczy je pilnie w wylazeniu na drzewa, szukaniu sobie żeru i udziela im lekcyj niektórym niedźwiedziom właściwych wiadomości. Gdy w późnej jesieni poczuje się znowu matką, nie ścierpi dłużej młodych około siebie, lecz wypędza je z miejsca urodzenia często nawet kasaniami i dotkliwemi razami łapą, tak że związek rodzinny się rozrywa i po śnie zimowym młodzież rozpoczyna już życie na własną rękę. Gdy nawet i powyższy wypadek nie zajdzie, młode przespiają wprawdzie zimę w pobliżu swej matki, jednak każde w osobnem legowisku. Najmilszemi są dla niedźwiedzicy dzieci między sześciu tygodniami a rokiem; w tym czasie rozwijają one cały powab dziecięctwa, jak u ludzi między pierwszym a czwartym rokiem. W tym czasie rzuca się niedźwiedzica i walczy w ich obronie z pogardą śmierci, lecz o obronie nowonarodzonych lub starszych dzieci często nawet nie myśli.

Nadleśniczy Kremenz nie przyznaje niedźwiedziom nadzwyczajnych zdolności, umie jednak nie jedną ciekawą historyjkę o nich opowiedzieć. Uwagi godnem jest to, że niedźwiedź powstawszy ze swego spoczynku zimowego, gdy już potrząsaniem sobą fryzurę swoją uporządkował, wyciągnął się i pooblizywał, nie zabiera się prędzej do obiadu, dopóki znanym środkiem przeczyszczającym wnętrzości swoich nie przeczyszczył. W tym celu wygrzebuje z pod śniegu kwaśne jagody żurawicy, albo też kontentuje się mchem; dawne to środki domowe, w rodzie niedźwiedzi jakby tradycją dobrze znane i zachowywane. Potem dopiero szuka pożywienia; a że w wczesnej wiosnie pokarm roślinny jest bardzo szczupły, stara się o pokarm mięsny, chociażby się miał dopuścić rabunku. Ponieważ w karku, szyi, piersiach i całym przodzie posiada siłę olbrzymią nie trudno mu powalić krowę, albo nawet jelenia i zawlec je do lasu. Im więcej niedźwiedź spożywa mięsa, tem bardziej staje się złośliwym; niedźwiedź żywiący się roślinami, zostaje zawsze uczciwym wujaszkiem. Nie należy go jednak drażnić lub przeszkadzać mu. Jest on także bardzo flegmatycznym i lubi wygodę. Nawet i o humorze niedźwiedzia krążą różne historyjki. Towarzystwo myśliwych, składające się z chłopów, ujrzawszy „dziadunia“ (tak na Litwie nazywają niedźwiedzia) nie miało odwagi strzelać i każdy z nich ukrył się gdzie mógł przed ogromnym niedźwiedzim. Niedźwiedź przechadzał się dłuższy czas przed całą linią tam i napowrót, porwał tu i ówdzie jednego chłopca i wpakował go w śnieg głęboko, ale żadnego z nich nie skaleczył. Bawił on się formalnie z ludźmi, których się wcale nie bał. Częste spotkania się niedźwiedzia z ludźmi szczególnie ze zbierającymi jagody, grzyby lub drwalami, kończą się zawsze spokojnie, najwięcej, gdy cokolwiek pomruczy a w najgorszym razie łapą uderzy, najczęściej zaś ucieka. W ogóle jest niedźwiedź bardzo niedo-

wierzącym, a właśnie to niedowierzenie, stanowi wedle autora czerwoną nić, snującą się przez całe jego życie. Opowiada on o jednym z dwóch wypadków, — w którym według jego wiedzy niedźwiedź nawet w zimie przyjmował pożywienie — następującą historię: Nadzwyczaj silny niedźwiedź, jednakże chudy, zabił w Styczniu jelenia, zakopał go w śniegu i z lekka przykrył gałęziami. Co drugiej lub czwartej nocy, przychodził do swego jelenia zjadał z niego kilka funtów i powracał do swego legowiska. Pewnego dnia przed polowaniem, gajowy obchodząc niedźwiedzia zatknął przypadkowo długi patyk do śniegu koło tego jelenia. Gdy niedźwiedź następnej nocy przyszedł dawnym zwyczajem do swego łupu i ujrzał prosto w śniegu sterczący patyk, natychmiast cofając się ostrożnie opuścił to miejsce zdradliwe i więcej już się tam nie pokazał.

Latem śpi niedźwiedź we dnie, od godziny 9 rano do 5 lub 6 wieczorem w cieniu drzew, potem idzie napić się wody, weźmie kąpiel a dopiero wtedy zaczyna wałęsać. Szuka on za użynami, żołądźką, orzechami laskowymi, owocami, mrówczem lub ptasiemi jajami i wspina się na drzewa za dzikim miodem, co połączone jest z niejakimi trudnościami, gdyż pszczoły bronią się do ostateczności, a nadto potrzeba gwałtownie rozszerzyć otwór w drzewie. Pomiedzy ulami ustawionymi przez chłopów, rozróżnia on za pomocą swego ostrego zmysłu powonienia ule pełne od próżnych i nigdy do tych ostatnich nie wylazi. Nie lubi on zjadać miód na drzewie, lecz strąca cały ul na ziemię i potem oblizuje łapy, albo znosi cały ul głęboko w las i tam wygodnie rozkoszuje przy słodyczy. Wiele czasu traci na odpędzaniu much i bąków. Całemi godzinami siedzi on niby obojętnie z przymrużonemi oczyma na tylnych nogach, kołysząc przód na przednich łapach, broniąc się w ten sposób przed żądłkami tych wysysających krew wampirów. Gdy mu się już brzęczenie owadów uprzykrzy, a piekący ból od ukłuc stanie się dokuczliwym, przenosi się w gąszcze i tam ocierając się to jedną to drugą stroną o krzaki lub tarzając się po trawie, piasku lub moczarze, albo zanurzając się cały w wodzie, uwalnia się od natrętów.

Ciężko to jest, być niedźwiedziem. Jakżeż znowu przyjemnie spędza on czas wiosenny. Kiedy zły człowiek nie nachodzi go z bronią palną! W wesołem usposobieniu przechadza on się po lasach sosnowych, albo po gajach o świeżej zieleni, łagodne powiewy przesuszają jego futro a po trawiącym śnie zimowym powracają siły, apetyt i humor.

Niedźwiedź ma ostry zmysł powonienia i słuchu, natomiast jest bardzo krótkowidzącym. Idąc lub biegnąc wprawia on w ruch równocześnie całą jedną połowę korpusu, przeto ruch jego jest kołysącym i ma w sobie coś niezgrabnego. Głębokie śniegi przebywa on jakby płynął po nich i to dość szybko.

W ogóle jest on wcale sprytnym i ruchliwym a bieg jego jest nadzwyczaj szybki. W spinaniu się po drzewach jest on mimo bojaźliwości, doskonałym mistrzem, silne jego łapy i ostre pazury wielce mu są w tem pomocne. Nawet we futrze jest on tegim gimnastykiem.

Wiele interesujących faktów zawiera powyższa książka i czyta

się przyjemniej niż romans, gdyż zawiera ciekawe, prawdziwe opisy życia tak okazałego wolnego zwierzęcia, a które nie łatwo i komubądź daje się podpatrzeć. Kto wie, czy po stu latach będą jeszcze na świecie wolne niedźwiedzie? Ród ich wyginie tak, jak wyginęło już wiele rodów jeszcze wspanialszych zwierząt. Tylko magnaci utrzymują jeszcze ten ród w lasach swoich, zachowując go do wielkich polowań, gdy demokracja tylko po menażeryach w klatki żelazne lub nory je zamyka, albo do tańczenia tresuje. Zdaje się, że każdy niedźwiedź, nie wyzuty jeszcze z poczucia godności, musi być konserwatystą.

Psy w Niemczech.

Ze sprawozdania Związku Tow. reńsko-westfalskich w Kolonii, wydanego po zebraniu wiadomości od 51 Towarzystw w Niemczech o istniejących co do psów przypisach, urządzeniach, kagańcach, linewkach, i t. p., dowiadujemy się:

- 1) że kaganiec nie istnieje w całym okręgu Akwisgranu;
2. chwilowo tylko w czasie t. z. *Hundesperre* w Szlezwiugu, Holsztynie, mniejszych miastach Bawaryi, Saksonii, Württembergii, Hessyi, Meklemburgu, Brunszwigu, Goty i w Hamburgu;
- 3) co do formy kagańców istnieją szczegółowe przepisy;
- 4) prowadzenie psów na linewkach zniesiono w Dreźnie i w Hamburgu;
- 5) w wielu miejscowościach, psy nie bywają wcale łapane, a w innych łapane bywają psy: pętłą, linewką i siatką;
- 6) szczególne urządzenia do zabijania psów istnieją w Norymberdze, Szlezwiugu, Meissen, Altonie i w Württembergu; podobne urządzenia zaprowadzają w Kolonii, Wiesbadeniu i w Itzehoe;
- 7) zabijanie odbywa się w Norymberdze odurzeniem i przebicciem serca „*Herzstich*“; w Szlezwiugu za pomocą chloroformu i następnie strangulacją; w Altonie i Württembergu otruciem; w Hamburgu kwasem węglowym, czego w Monachium nie zalecają;
- 8) że opłata od psów wynosi od 2 do 20 marek;

O ciekawej dowiadujemy się także rzeczy, że w Itzehoe są te psy wolne od opłaty, które przez ubogich posiadaczy tylko w tym celu są trzymane, aby leżąc w noey w łóżku na chorych członkach swych posiadaczy, leczyły ich od podagry, reumatyzmu i innych chorób nerwowych.

O biedne wy wierne i wdzięczne, a wszędzie wyzyskiwane, krzywdzone i prześladowane zwierzęta!!

Aparaty do odurzania zwierząt mniejszych.

Dyrektor rzeźni w Erfurcie, p. Kleinschmidt, skonstruował dwa aparaty do odurzania świń, cieląt i owiec, a które zaprowadzone w wielu rzeźniach publicznych, oddają znakomite usługi. Jeden z tych instrumentów, *młot z belcikiem* (*Schlagbolzenhammer*), składa się z beltu w kształcie cylindra o ostrych brzegach, 5 centm. długości a 1 centm. średnicy w połączeniu z młotem, który ustawiony na kości czołowej za pomocą uderzenia młotem wpędzonym bywa w mózg wielki. Drugi instrument „*aparat z beltem sprężynowym*“ (*Federbolzen-Apparat*) składa się z cylindra żelaznego, w którym wewnątrz na końcu dolnym znajduje się belt z ostrym brzegiem. Belt wciśniony jest za pomocą sprężyny spiralnej w górną część cylindra. Uderzeniem młota drewnianego na główkę beltu, wpędza się go w mózg wielki 5 cm. głęboko, poczem natychmiast sprężyna podnosi go do pierwotnego położenia.

Działanie obydwóch instrumentów jest piorunujące. Zwierzę pada w okamgnieniu bez czucia, poczem spokojnie odbywa się zakłócie. Instrument drugi używany bywa wyłącznie do odurzania świń. U zwierząt, u których wąskie czoło, jak n. p. u świń bakońskich (z Węgier) nie przedstawia dostatecznej płaszczyzny do ustawienia cylindra, używa się instrumentu pierwszego. Tenże służy także do odurzania cieląt i owiec.

Dla ujednostajnienia wyrobu oddał p. Kleinschmidt prawo fabrykowania tych instrumentów wyłącznie fabryce maszyn *Höhne-mann & Kückler* w Erfurcie. Pierwszy instrument kosztuje 4·30 mar., drugi 13·0 marek. U tej samej firmy wyrabiają także udoskonalone maski rzeźnicze dla bydła rzeźnego zalecające się dobrym materiałem i trwałością beltów. Maski takie z rezerwowym beltem kosztuje 22 marek, a młotek drewniany nadający się do wszystkich aparatów, kosztuje 3½ marki.

Wszystkie fachowe pisma, jak: „*Deutsche Fleischer-Zeitung*“, „*Rundschau aus dem Gebiete der Thiermedizin*“, „*Zeitschrift für Fleischbeschau und Fleischproduction*“, „*Internationale Fleischer-Zeitung*“, jakoteż weterynarze krajowi i inspektorowie rzeźalni publicznych wyrażają się jednogłośnie z wielkim uznaniem dla tych aparatów, konstatując obok uchylania wszelkiego dręczenia, wielkie korzyści dla rzeźników a szczególnie dla konsumentów, spożywających mięso zdrowe dręceniem zwierząt nie zakazane.

I tak radca sanitarny, Kntsel w Lucernie, oświadcza w najnowszym zeszybie „*Schweizer-Archiv für Thierheilkunde*, że aparaty powyższe czynią zadość wszelkim wymogom higieny i ochrony zwierząt. Przy użyciu tych instrumentów nie weszło od trzech miesięcy ani jedno doniesienie o dręczeniu przy zabijaniu świń, gdy przedtem każdego tygodnia było kilka doniesień. Za jednorazowym uderzeniem padają zwierzęta natychmiast, nie wydawszy z siebie żadnego głosu, poczem następuje najzupełniejsze wykrwienie. Dla rzeźników korzyścią jest to, że głowy zwierząt są zupełnie czyste i weale nie uszkodzone.

Dr. Bujwid „O mikrobii w usługach lecznictwa.“

Odczyt dr. Bujwida w Krakowie mniej obudził zainteresowania, aniżeli oczekiwać tego byłoby można. Sala jak donosi *N. Ref.* była w połowie pustą.

Prelegent zaznaczył we wstępie niezmierny ruch postępowy, w jakim posuwa się współczesna medycyna; określił dobroczynny i zbawienny przewrót w lecznictwie, który wywołały nowsze badania nad przyczyną rozkładu i fermentacji, przynoszące w rezultacie zasadę opatrunków przeciwważnych chirurgii, a następnie wyjaśniał istotę zarazków, czyli bakterji, t. j. tworów pośrednich między grzybem a wodorosłą, których zamnożeniu się we krwi, przypisywać *chce* dzisiejsza nauka powstawanie wielu chorób. Bakterja pojawia się w rozmaitej formie i ma swe odmiany kuliste, nitkowate, laseczkowate, śrubowate. Pojawia się przedewszystkiem w substancjach podpadłych zgniliznie. Z bakterją spotkać się zreczta musimy wszędzie — nawet w powietrzu. Wiele kryje ich często mleko: najwięcej w zaczątku kwaśnienia, najmniej świeże mleko przegotowane. Bywają to zarazki niebezpieczne dla zdrowia, często zarazki gruźlicy. Podwyższona temperatura osłabia je; 90 stopni ciepłoty niechybną śmierć im zadaje.

Senzacyjne dla szerszej publiczności „szczepienie bakcyllów“ czyli metoda genialnego Pasteura zajęło ledwie może czwartą część w rozkładzie prelekcji dr. Bujwida (zrażonego prawdopodobnie zbyt nikłym udziałem słuchaczy) — i była zbyt pobieżnie a nie popularnie omówioną. Dr. B. wyraził przekonanie, że istnieją elementy krwi zdolne przyjąć wszelkie zarazki, wychować je i nawyknąć do nich bez narażenia organizmu, zdał lakonicznie sprawę ze studjów swych i zdobyłszy na polu szczepienia jadu wścieklizny, wreszcie zaznaczył różnicę między własną, świetne rezultaty wykazującą metodą, a metodą Pasteura i zakończył słowy pełnemi ufności w wielką przyszłość tych nowych idei w medycynie, których był jedynym u nas pionierem.

Kilku profesorów uniwersytetu z dr. Rydygerem na czele składało prelegentowi powinszowania.

Mikroby dyfteryi.

W zakładzie Pasteura udało się lekarzom Roux i Yersin izolować zapłodek mikrobów dyfteryi, wysledzić tegoż rozwinięcie się i przenieść go na mniejsze zwierzęta, jak: zające, gołębie i t. d. Skonstatowano zarazek z tych mikrobów i jest nadzieja, że wkrótce odkryta zostanie wakcyna do szczepienia ochronnego przeciw dyfteryi.

GOSPODARSTWO.

Środek na odmrożone grzebienie u kur. Najlepszym środkiem jest posmarowanie grzebienia odmrożonego po kilka razy gliceryną. Na wsi jednak gdzie często nie ma jej w domu, a do miasta dosyć daleko, również skutecznym środkiem jest wziąć kawałek słoniny, osadzić na widelcu i trzymać nad zapaloną drzazgą, która powinna być dobrze smolna. Drzazgę tę wraz ze słoniną trzymać trzeba nad talerzem, aby zarówno na niego ściekać mogła tłustość ze słoniny, jak i żywica z drzazgi. Skoro trochę nasiąknie, należy obiedwie substance dobrze palcami wymieszać i wyrobić na masę i nią grzebienie nadmarznięte smarować.

Im prędzej środek ten po odmrożeniu zostanie zastosowany, tem będzie skuteczniejszy.

Zywienie kur w zimie, jest o tyle stosowniejsze, o ile dostarczyć im można pewnej ilości paszy zielonej. *American Poultry-Journal* podaje w tym celu następujący przepis: Dwie skrzynie drewniane napełnia się, każdą w dniu innym, rozmaitem ziarnem (owsem, pszenicą lub jęczmieniem) zmieszanem z piaskiem, zwilża się dostatecznie i stawia w miejscu ciepłym, np. obok pieca. Po czterech dniach ziarenka zbożowe skielkują i korzonki puszczają, a odłączone przez przesianie od piasku stanowią doskonały pokarm dla kur. Nawet w lecie, jeżeli kury przebywać muszą na zbyt ciasnym dziedzińcyku, można przyrzadzić im paszę powyższą w ten sposób, iż wzrusza się wieczorem ziemię na owej obórce, obsiewa zbożem, skrapia się dobrze wodą i przykrywa deskami. Po skielkowaniu ziarna zdejmują się deski w miarę potrzeby.

Pielęgnowanie koni. Ażeby koniom nadać świeżącą i gładką sierść, gotuje się przed nadejściem wiosny dla każdego konia 2 lub 3 razy na tydzień po garści lnianego siemienia w 6 kwartach wody, i daje się ten odwar do picia koniowi przez 4 tygodnie. Napój ten powoduje prędkie wyleczenie konia, a nawet gruczoly, które zwykle w tej porze się pojawiają, giną lub wcale się nie okazują.

Z czego czasami ślepną konie? Podobno jedną z najczęstszych przyczyn ślepoty u koni jest własna grzywa, która spada koniowi na oczy i załazi w nie. Dobry woźnica powinien więc koniowi grzywę nad czołem zapleść, albo ją na dwie strony rozgarnąć i wsunąć pod naczolnik. Najlepiej ten chmyz czyli grzywę nad czołem przystrzyżdz tak krótko, żeby nie dostawała do oczu. Inaczej włosy ciągle wślą koniowi w oczy, a chociaż on wstrząsa głową, jednak nic to nie pomaga. Od tego ciągłego drażnienia oczu włosami powstaje czasem zapalenie powiek i koń może nareszcie oślepnąć,

Opieki dla bocianów.

Dzień Św. Józefa się zbliża, a te masy śniegów pewnie przed powrotem bocianów nie ustąpią. Ratuście biednych przybyszów od śmierci głodowej. Nie dajcie się odwieść od czynu szlachetnego, dla jakiegoś tam „myśliwego“, który przeszłego roku do srogiej nawolywał wojny przeciwko nam i przeciwko „boćkowi“, za to, że mu zjadł zajączka, którego on sam zjeść chciał i nazwał go jeszcze rabusiem i złodziejem, i wzywał, aby go tępiono, jak to robią Prusacy. Nasi pradziadowie z upragnieniem czekali jego powrotu, przygotowywali mu gniazda i z radością witali dawnego znajomego. I on wita rodzinne siedlisko oznakami wielkiej radości. I mamyż patrzeć obojętnie gdy mu srogi głód i zimno dokucza i śmiercią zagraża. Szanujmy zwyczaj przodków naszych, bo bociek polski zrosł się z chatą polską i z ziemianinem polskim, a gdy go prześladować będziemy pójdzie od nas i opowie z żalem przed swoimi, że i te ziemie posiadli już Prusacy.

Projekt instrukcyi dla oprawy

w mieście Krakowie

opracowany przez Towarzystwo tamtejsze i przedłożony prezydentowi miasta, Drowi Szlachetowskiemu, radcom miejskim i członkom komisji sanitarnej, — zawiera niektóre bardzo pożądane zmiany, a mianowicie: aby oprawca podlegał także kontroli członków Towarzystwa; aby łapanie psów odbywało się rajonami, a to w lecie tylko do godziny 7¹/₂, a w zimie do 10 z rana. Dalej określa ów projekt miejsca, na których psów łapać nie wolno; domaga się wprowadzenia pętli skórzanej (Lederschlinge) (jak u nas od r. 1881), i aby każdy pies ujęty, w oddzielnej przegródce wózka miał miejsce; — i t. p. ulepszeń tak humanitarnych jak i sanitarnych.

Tego tylko pojąć nie możemy, dla czego projekt nie sprzeciwia się wygórowanej kwocie 1 zł. za zwrócenie psa, a nadto sam jeszcze dodaje „zwrot kosztów żywienia i utrzymania“ w terminie reklamacyjnym. Sami przecie projektanci użalają się, że oprawcy uganiają tylko za psami wartościowemi i tylko w Śródmieściu, spodziewając się pewnego za nich wykupu, zaś na psy wałęsające się, opuszczone, nie zwracają wcale uwagi. Gdy cenę wykupu podniesiemy, oprawcy tem więcej za wyższym zyskiem uganiać będą. Zdaniem naszym, oprawca powinien tylko spełniać swój obowiązek, być sługą gminy, a nie współnikiem w dochodach. Należałoby raczej płacę rakarza powiększyć, a dochody zmniejszyć, jeżeli chcemy, aby on spełniał swój obowiązek, a

nie gonił tylko za dochodami. Inaczej nadużyciom oprawców nigdy nie będzie końca.

Tego także zrozumieć nie możemy, dla czego oprawcy zabronionem być ma: kupowanie psów z rąk obcych; sprzedawanie ujętych (a nie wykupionych); sprzedawanie mięsa, łoju i sadła.

Na takie uboczne dochody prędzejbyśmy się zgodzić mogli. Bo i cóż to szkodzić może, gdy oprawca sprzeda mięso z konia zdrowego, który przypadkiem na ulicy złamie nogą i dobity zostanie, lub sprzeda tłuszcz z wieprzów w wagonach poduszonych, co się często trafia. Jeżeli wolno właścicielowi zabrać skórę ze zwierzęcia zdrowego lub sprzedać ją, dla czegoż mięso i tłuszcz mają być zakopane i zniszczone? Mięso z koni zdrowych bywa bardzo poszukiwane i dobrze płacone, a tłuszcze służą do smarowania osi przy wozach tramwajowych i innych a nadto są cennym materiałem do różnych wytworów fabrycznych. Rozumie się, że mówimy tu tylko o zwierzętach zdrowych, gdyż co do zwierząt chorych, istnieją osobne i bardzo ostre przepisy.

Takich dochodów oprawcy we Lwowie nie zabroniono, jak też nie zabraniamy mu sprzedać psa rasowego, ładnego, pożytecznego, zdrowego, gdy po upłynionym terminie reklamacyjnym stanie się jego własnością, jako „pies bez pana“. Wiele takich psów pozostaje w mieście po wojskowych, po nieboszczykach, lub psów zabłąkanych. Dla czegoż psy takie, nieraz wysokiej wartości, po terminie 3-dniowym bez wyjątku zabijać i niszczyć?

Wreszcie ku najwyższemu oburzeniu dowiadujemy się z tego projektu, że oprawca, dostarczając do wiwisekcyi różnych psów, (to mu wolno), „zabiera pokrajane trupy, i do tej samej budy, gdzie zdrowe psy się znajdują, wrzuca“. To hańba całego stulecia! To barbarzyństwo, przechodzące najdziksze plemiona! I to się dzieje w Krakowie, za wiedzą panów wiwisektorów!? Takim nadużyciom stanowczą wojnę wypowiedzieć należy, i bronić stanowiska naszego tak, jak wiwisektorowie bronią swego. Kto zwycięży to czas pokaże. Za nami jest większość i to ludzi najszlachetniejszych i rozumniejszych, a rezultaty takich królów-wiwisektorskich jakim jest Dr Makenzie, którego się sami koledzy zapierają, — albo taki godny zapasnik jego Dr. Bergmann, pod którego nożem wiwisektorskim wyzionął nie dawno ducha admirał niemiecki — nie powinni nam wcale imponować.

Rozmaitości.

Żywnienie ptaków odbywa się we Lwowie jak zeszłych zim, z tą tylko różnicą, że zawałna, od czterech miesięcy trwająca zima, wyteża nie zwykle siły nasze. Nie wspominalibyśmy o tem, bo to rzecz znana, lecz o tem tylko powiedzieć chcemy, że dla zachęty ustawiliśmy tego roku jeden stolik na szkarpach przed oknami gimnazjum niemieckiego, gdzie młodzież przed godzinami szkolnemi się zgromadza. I czy myślicie, że choć jeden dorzucił choć raz maleńką okru-

szynkę?! — Nie. — I myż nie mamy narzekać, że w szkołach średnich nie ma młodzieź do tego żadnej zachęty. Natomiast przy stolikach ptasząt na Wysokim Zamku zastaliśmy trzech gimnazjalistów z procami, a świadkiem tego był sam prof. gimnazjalny p. Krusz... który na miejscu skarcił młodzieńców.

Trujące działanie krwi węgorky. Włoch Mosso z Turynu przekonał się, że krew węgorky i muren posiada silną truciznę. Przez wprowadzenie już kilku kropli krwi węgorka na język, przekonamy się, że ma ona smak ostry, nieznośny. Dla zabicia psa wystarcza bardzo mała ilość tej krwi, zwłaszcza jej surowicy; 10 kropli surowicy zabiły w ciągu kilku minut psa ważącego 15 kilogr. Według p. Mosso węgorki ważący 2 kilogr. zawiera prawdopodobnie w swej surowicy dostateczną ilość trucizny do zabicia 10 ludzi. Podobnie jak krew zwierząt zatrutych jadem węży, tak też i krew zwierzęcia zabitego krwią węgorka już się nie ścina. Wprowadzenie jej do żołądka, jak się zdaje, jest nieszkodliwym; po ogrzaniu traci swą jadowitość.

Truczna rybia jest bardzo niebezpieczną. Mieszkaniec pewien w Berlinie kupił sobie sandacza, przysłanego z Rosyi. Przy sprawianiu tej ryby, zdaje się już nieświeżej, skaleczył się ostrą łuską; w ranę dostała się trucizna, która spowodowała zatrucie krwi i człowiek ten umarł w kilka godzin.

Obrzydliwy zakład. W Besle we Francyi, założył się pewien człowiek o 5 franków i kwartę wódki, że na jednym posiedzeniu polknie 3 tuziny żywych żab. Wygrał on zakład, ale po tej uciecie doznał tak okropnych bólów wewnętrznych, że umarłby o mały włos, gdyby nie przyniesiono lekarstwa, które polknął, aby żaby te wydostać z siebie, 15 z nich było wtenczas już nieżywych — reszta zaś żyła jeszcze.

Dobry żołądek. W La Crosse zabito niedawno krowę i w żołądku znaleziono następujące przedmioty: pieniądz srebrny, dwie śruby, sześć gwoździ mniejszych, 23 gwoździ większych, dwie długie szpilki, jeden gwoździ 3-calowy, i jeszcze inne drobiazgi.

Zapis dla ptaszków. P. Antoni L., emeryt w Warszawie, uważany w kołach znajomych za „opiekuna ptaków“, postanowił rzeczywiście zasłużyć na ten tytuł. Ze skromnego swojego majątku przeznaczą 3000 rs. jako żelazny kapitał, od którego procenty obracane będą na zakup ziarna dla ptactwa głodem w czasie zimy zagrożonego. Ofiarodawca układa obecnie regulamin dla przyszłej instytucji, a przy Towarzystwie opieki nad zwierzętami chce otworzyć oddzielną sekcję tylko dla ptaków.

Jadowitość pajaków. W sasko-turyngskim towarzystwie przyrodników, mającym siedzibę swą w Halli, wygłosił w tych dniach profesor Brieger nader ciekawy odczyt o truciznach pajęczych. Prelegent przytoczył, że podczas gdy uważane dotąd w Rosyi za trujące dwa gatunki pajaków: Phalantium i Trochosa (Tarantula) przy bliższem badaniu przez prelegenta skutecznionem, okazały się jako wcale nie szkodliwe dla zdrowia ludzkiego, to trzeci pajak (Cara Curt czyli tak zwany „czarny wilk“) jest rzeczywiście niezmiernie zjadliwy, tak że

trwoga, jaka w południowej Rosyi przed tym pajakiem panuje, jest zupełnie uzasadniona. Pająk ten siada na pasące się bydło i kłuje w język lub w szczękę, a szkody jakie w bydło wyrządza są ogromne. Zwierzę ukąszone przez tego pajaka ginie w krótkim czasie. Jad trujący stanowi czwartą część wagi całego pajaka i znajduje się we wszystkich częściach jego ciała, nawet świeżo złożone jaja są już mocno trujące. Pod względem składu chemicznego trucizna ta należy do tak zwanych fermentów, czyli ciał białkowych, wywołujących łatwy i szybki rozkład krwi. Przy 60° Celsiusa albo też w alkoholu trucizna ta traci swą moc, toż samo wprowadzona do żołądka nie wywołuje żadnej zmiany chorobowej w zwierzęciu, natomiast wprowadzona bezpośrednio w obieg krwi, okazuje się tak zjadliwą, że już $\frac{1}{30}$ część miligrama na jeden kilogram ciała zwierzęcia wystarczy, ażeby spowodować śmierć człowieka albo też jakiegokolwiek ssaka. A zatem trucizna ta pajezca przewyższa pod względem mocy wszelkie znane dzisiaj trucizny, jak cyankali (sinek potasu) i strychninę i może iść tylko w porównanie z trucizną, jaką wydzielają węże jadowite. Badania pajaków żyjących w Europie środkowej wykazały, że podobnie jadowitym, ale tylko w młodości swej, jest u nas pająk tak zwany „krzyżak“.

Przytułek dla psów. Grono osób, należących do arystokracji angielskiej, otworzyło niedawno składkę na rzecz przytułku dla niemających schronienia psów. Projekt ten zyskał wielkie uznanie i pierwszego dnia zaraz inicjatorzy zebrali około 400 funt. sterl.

Gołębnictwo. Wskutek propozycji komendanta okręgu wojkowego w Kijowie postanowiła rada miasta otworzyć na jednym z placów (lwowski bazar) stałą wystawę i targ gołębi w celu rozpowszechnienia ich chowu i ulepszenia gatunków.

Członkowie nowo przybyli:

a) do Oddziału w Rzeszowie:

Wna Wawrausch Wilhelmina, żona radcy e. k. sądu kraj —
Wna Pedenkowska Karolina. — Wna Als Aniela. — Wna Skrzyńska Stanisława, córka właśc. dóbr, wszystkie w Rzeszowie.

b) we Lwowie:

Wny Litwiński, cukiernik.

Pies „amerykański“

i zwykle psy domowe t. z. podwórzowe, młode, zdrowe są do nabycia za darmo.

Dowiedzieć się można u sekretarza.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.